

Grzegorz SPISAK

Kunst, wiedza i miłość do muzyki

Tymi słowami Piotra Iwickiego, recenzenta płyty *Just the two of us* Renaty Banackiej i Karola Szymanowskiego, zdecydowałem rozpocząć moją recenzję niedzielnego (27 września 1998 r.) koncertu rzezonego duetu. Koncert odbył się w Cafe Piano. Stanowił ostatni z sześciu występów promujących nową płytę. Wydany przez „Vibes” krążek zawiera dziewięć standardów przełożonych po mistrzowsku przez Renatę i Karola na głos i wibrafon. Są wśród nich m.in. *Very early, When I fall in love, My romance* i tytułowy *Just the two of us*, które usłyszeliśmy na koncercie obok autorskich kompozycji duetu (*Sen, List do..., Poranek, Radość*). Niezwykły melanz jazzu i poetyckich tekstów autorstwa Renaty Banackiej podany został z wirtuozerską zręcznością. Magia łączącego „krystaliczno – ciepłe” brzmienia z subtelnym dynamizmem instrumentu, działa niezawodnie. Jednak nie kończy się na samej czarującej specyfice wibrafonu. Karol Szymanowski słynie z rewelacyjnej (!!!), autorskiej techniki gry sześcioma pałkami, która pozwala uzyskać skomplikowaną, polifoniczną fakturę materiału dźwiękowego zbliżając możliwości wibrafonu do możliwości fortepianu. *Nie ma nic trudniejszego niż łatwość* – mawiał pewien hrabia z Małoszyc. Dlatego polot jakim Szymanowski wyczarował dźwięki chociażby w uroczej introdukcji do *Just the two of us* może zmylić niewtajemniczonych, gdy chodzi o skalę trudności, która stoi przed każdym odpowiedzialnym wykonawcą, ograniczającym skład zespołu tego rodzaju i z takim repertuarem do jedynie dwóch osób. Banacka i Szymanowski potrafią nasycić przestrzeń dźwiękami w sposób niebywały, niebanalny i z niespotykaną czułością. I to chciałbym podkreślić. Czule (tj. bez wystawiania na szwank) obeszli się z własnym talentem, z muzyką i z wrażliwością odbiorców, osiągając jednocześnie cel artystyczny. Oprócz wspomniany zalet są bezpretensjonalnymi i pogodnymi ludźmi, co decydowało o klimacie spotkania. Karol, obecnie jeden z najlepszych (to prawda – nie przesadzam) wibrafonistów na kontynencie europejskim, pracę nad sześciopałkową techniką rozpoczął jeszcze na studiach w Akademii Muzycznej w Bydgoszczy, gdzie swoje doświadczenia z fortepianu przeniósł na wibrafon. Po Konkursie Improwizacji Jazzowej w 1983 r. (II nagroda obok Wojtka Niedzieli) został dostrzeżony przez środowisko muzyczne, m.in. Zbigniewa Namysłowskiego i Henryka Majewskiego. Ostatni z nich umożliwił mu pionowy start. Z nieznanego studenta Wydziału Jazzu i Muzyki Rozrywkowej, dzięki występowi w sekstecie Majewskiego na Jazz Jambore w 1983 r., stał się niewątpliwą gwiazdą, stawianą bez żenady obok najwybitniejszych polskich i amerykańskich wibrafonistów. Tak niezmiennie jest do dzisiaj. Oprócz

pracy z własnymi zespołami (Trio K. Szymanowskiego – ze Zbigniewem Wromblem na kontrabasie i Marcinem Jahrem, z którymi nagrał w 1995 r. płytę *Sześciś!*) jest rozchwytywanym muzykiem sesyjnym. Uczestniczył w nagrywaniu płyt m.in. Jana Ptaszyna Wróblewskiego, Raz Dwa Trzy, Starego Dobrego Małżeństwa. Znany jest jednak głównie ze współpracy z Osjanem, Arturem Dudkiewiczem, braćmi Niedzielami, Zbigniewem Jakubkiem i Marcinem Pospieszalskim (Still Another Sextet). Prowadził także intensywną działalność koncertową w kraju i zagranicą (Jazz nad Odrą, Jazz Jambore, New Meeting Jazz w Baden Baden). To nie wszystko. Od 1988 r. wykłada na Międzynarodowych Warsztatach Perkusyjnych w Bydgoszczy (wylęgarni talentów perkusyjnych). Poza Polską prezentował swoją technikę na Praskich Dniach Perkusyjnych oraz na Europejskim Kongresie Perkusyjnym w Tubingen, a za miesiąc na podobnej imprezie w Paryżu. Prawdopodobnie pod wpływem Renaty (obdarzonej talentem i niezwykłym urokiem) absolwentki Akademii Muzycznej w Łodzi (wychowanej na dawnych mistrzach) w przyszłym roku zamierzają zrealizować płytę z angielską muzyką renesansową w transpozycji na wibrafon i głos.

Szymanowski uwielbia eksperymentować. Oprócz jazzu i poezji śpiewanej z elementami muzyki klasycznej, pojawia się muzyka dawna. Wibrafon w jego rękach stał się instrumentem uniwersalnym i samodzielny. W tym przypadku eksperyment nie oznacza wywarzania, często wcześniej otwartych drzwi, czy przysłowiowego „bicia głową w mur”. By eksperymentować potrzebne są najwidoczniej umiejętności, wiedza i kompetencja muzyczna, która chroni przed jałowym błędzeniem i pleniącym się (szczególnie na prowincji) banałem. Tak więc oprócz przyjemności wyniosłem z niedzielnego koncertu morał. Czego wszystkim, bywającym na spotkaniach muzycznych w naszym i okolicznych miastach, życzę.